

***„Nic bez Ciebie, Maryjo!
Nic bez nas Twoich narzędzi!***

***Maryjo, przybywaj, króluj
i zwyciężaj!”***



W symbolu małej kapliczki, co miesiąc nawiedza nas obraz Matki Trzykroć Przedziwnej z Szensztatu. Odbywa on drogę po całym świecie łącząc wiele milionów ludzi na wszystkich kontynentach. Jest to sieć jedności w wierze, ponieważ w każdym domu zostaje przyjęty Jezus i Maryja. Każdy dom staje się węzłem tej sieci. Dopiero wiele węzłów sprawia, że jest to duża mocna sieć, w którą można coś uchwycić, zgromadzić w jedno.

By łowić ludzi dla Boga, dawać im oparcie, wspomagać w rozwiązywaniu różnorodnych problemów i towarzyszyć im w codzienności - Matka Boża wychodzi z szensztackiego sanktuarium w znaku małej kapliczki i wyrusza w drogę. Ona szuka otwartych drzwi dla Chrystusa.

Ona pragnie, by Boże błogosławieństwo obejmowało ludzi w ich domach. Ona przychodzi do naszych domów, do naszych serc.

Pozornie, nic wielkiego się nie dzieje. Jednak w cichości naszych domostw, w cichości naszego serca, krok po kroku dokonuje się cud przemiany naszych serc. Ona cicha i pokorna przychodzi, aby zwyciężać i królować.

Z sanktuarium szensztackiego Matka Boża pragnie pociągnąć do siebie serca ludzi, otwierać je na Boga, dla pełnego miłości spotkania z Bogiem Ojcem.

My sami sercu Matki możemy powierzyć wszystko, co nas porusza, dotyka - nasze kłopoty, cierpienia, radości, ofiary, drobne pragnienia i marzenia.

Możemy oddawać Matce Bożej wszystko – zmartwienia, rozczarowania, swoje własne troski i problemy bliźnich, napięcia, ból fizyczny i duchowy.

Po prostu wszystko co niesie nam codzienne życie. Ojciec Józef Kentenich nazwał to przynoszeniem wkładów do kapitału łask.

Wiemy, co znaczy kapitał: cała światowa gospodarka istnieje i oparta jest na kapitale. Ważne jest, by ten kapitał nie leżał beczynnie w banku, lecz był wykorzystany dla dobra ludzi.

Przy kapitale łask nie chodzi o wkład pieniężny. Chodzi o łaski. Łaska jest wielkim skarbem, który otrzymujemy od Boga - łaska Jego bliskości, Jego pomocy, łaska daru, że przez chrzest święty jesteśmy głęboko zjednoczeni z Chrystusem.

W Szentsztacie mamy coś, co moglibyśmy nazwać najlepszą lokatą kapitału - coś co łączy dwie rzeczywistości: świecką i religijną, materialną i niewidzialną. Coś, co pomaga nam uświęcać codzienne zadania i wyzwania. Nazywamy to kapitałem łask. Gdzie lokujemy ten kapitał? Jest nim serce Maryi, a symbolem jest stągiew.

Pan Jezus wysłużył nam na krzyżu każdą łaskę, która potrzebna nam jest do tego, abyśmy żyli tutaj na ziemi pięknie i byli zbawieni. Wszystko nam już dał za darmo. Jakby nie jesteśmy w stanie niczego dorzucić, by Bóg dał nam jeszcze więcej. Dał nam wszystko, każdemu z nas. Słowo Boże mówi „ Z Jego pełności wszyscyśmy otrzymali. Łaska po łasce, ale jest coś co otwiera Jego hojność. Jego serce porusza, to kiedy my oddajemy ze swojego życia coś dla Niego, coś ze względu na Niego. Oddajemy mu naszą zwykłą codzienność, kiedy spotyka nas smutek, jakaś przykrość , spotyka nas radość, bo urodziło się dziecko w rodzinie, jakiś sukces, zdany egzamin, spotyka nas niepowodzenie, jakaś porażka, nieudana rozmowa o pracę,

nieporozumienie w domu, naszą troskę o zdrowie, chorobę, ból zęba, nasze przewyciężenie siebie, wysiłek, trud, nasze zmęczenie, zmaganie. Dosłownie wszystko. To co spotyka nas każdego dnia, to wszystko możemy oddać Bogu. Dlaczego? By poruszyć Jego serce, by odpowiedzieć na Jego miłość, by odpowiedzieć na Jego łaskę, którą dla nas ma, by z nim współpracować w dziele zbawienia, bo kiedy już nic nie możemy zrobić, jako ewangelizatorzy, jako apostołowie, bo jesteśmy cierpiący, schorowani i nie mamy możliwości mówienia o Bogu wprost, to swoim cierpieniem oddanym w ręce Boże, przyczyniamy się do tego, że Boża łaska rozlewa się na innych.

W każdym szensztackim sanktuarium przy ołtarzu stoi dzban, stągiew z napisem Nic bez Ciebie, nic bez nas, a obok tego dzbana leżą karteczki i długopisy. Zapisujemy na nich, to co chcemy Bogu oddać. Oczywiście Pan Bóg niczego nie potrzebuje na piśmie, to my potrzebujemy jakoś to wyrazić, wydobyć z naszego serca i dlatego mamy taki zwyczaj by to zapisywać. Oddajemy to przez ręce Maryi. Dlaczego przez Nią? Ten dzban, stągiew, to jest jak ta stągiew z Kany Galilejskiej, do której służyli mieli nalać tylko wodę. Bogu wystarczy tylko to co przyniesiemy szczerze ze swojego serca, to nie musi być nic wielkiego, a Maryja z tym pójdzie do syna i powie zobacz oni z miłości do Ciebie przynoszą Ci wszystko czym żyją. Czy Boże serce może się tym nie wzruszyć? Nawet jeśli jest to jakieś niepowodzenie, porażka. Kiedy dziecku zepsuje się coś, potłucze się szklanka, talerz to biegnie z tym do rodziców i mówi rodzicom rozbiło mi się, przynosi to swoim rodzicom. Kochający rodzice przytulą dziecko, chcąc jakby wynagrodzić mu to co się stało. Oni są jeszcze bardziej otwarci na to dziecko, które przychodzi ze swoim małym nieszczęściem.

Wykorzystujmy to wszystko, co w życiu nam się przydarza, by łączyć to z Bogiem, z Bożą łaską, a możemy spodziewać się, że Jego hojność, Jego serce otworzy się na nas i na tych, których nosimy w swoim sercu i na tych, którzy Bożej łaski szczególnie potrzebują, bo ona jest darmo dana każdemu. Jest jej wystarczająco dla każdego, jest cała obfitość. Nie zwlekajmy zatem, składajmy nasze dary do stągwi -

skarbcza łask. Pusty dzban, gdy jest pusty, to zwykle gliniane naczynie. Jezus poleca nam, aby napełnić stągiew wodą. Napełnijmy nasze dzbany tym, co niesie nasze życie: pracą, modlitwą, radościami i cierpieniami, pomocą okazywaną potrzebującym, cierpliwością w opiece nad starszymi, wysiłkiem w pracy nad sobą, codziennymi czynnościami wykonywanymi dla rodziny, radością ze spotkania na naszej drodze ludzi, w których odbija się światło Bożego oblicza i smutkiem kiedy spotykamy tych, którzy od Boga są daleko i z nas szydzą. Włóżmy tam również jasne promyki naszych sukcesów, radosny śmiech dzieci oraz zakłopotany uśmiech staruszki. Oddajmy to wszystko Bogu przez ręce Jego Niepokalanej Matki, a Jezus za Jej przyczyną będzie przemieniał nasze serca i serca tych z którymi żyjemy lub spotykamy na swojej drodze.

Dzban jest znakiem nadziei, że wszystko jest w rękach Boga. Jest znakiem, że komuś potrzebna jest moja ofiara, moje wyrzeczenie. Trzeba cały czas podejmować wysiłek napełniania dzbana, trzeba czerpać, nosić i wlewać.

Woda do stągwi sama się nie naleje.

Matka Boża nas potrzebuje, aby królować i zwyciężać.

Im więcej ofiar, wyrzeczeń oddamy jej, tym bardziej Ona może działać, wypraszać cuda łask dla każdego z nas. Jesteśmy Jej potrzebni.

Nic bez Ciebie Maryjo - nic bez nas - Twoich narzędzi.

Dzban jest również symbolem tego, co 18 października 1918 roku dokonało się w Szentsztacie, w pierwszym sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej.

Tutaj 18 października 1914 roku ojciec Kentenich wraz z wychowankami zawarł Przymierze Miłości z Matką Bożą, to tutaj

głębokiego znaczenia nabrały słowa Nic bez Ciebie Maryjo, nic bez nas. Sprzymierzeni z Maryją, jako narzędzia, w Jej ręku pragną pomagać Jej i nieustraszenie pracować dla Królestwa Bożego.

Ojciec Kentenich żył tym przymierzem miłości z ogromną miłością i prostotą. Był przekonany, że jest narzędziem w rękach Maryi. Ufał, że wszystko co go spotyka, nawet twarde i niezrozumiałe ciosy są znakiem miłości Maryi i odpowiadał na Jej miłość.

20 stycznia 1942 roku O. Kentenich podjął bardzo ważną decyzję. Nie chcąc nadużywać ludzkich wpływów, chociaż mogły one zapobiec jego uwięzieniu w obozie koncentracyjnym, zawierzył Bogu swój los ofiarowując siebie i przyjmując wszystkie krzyże i cierpienia, które Bóg dla niego przewidział.

Gdy został przesłuchany przez gestapo i zamknięty w karczerze w Koblencji 20.09.1941 r. wiedział, że zaczyna się czas próby.

Ojciec nie dał się złamać. Wiedział, że jest narzędziem w rękach Maryi, że wszystko jest po coś. W bunkrze spędził 4 tygodnie. Został stamtąd wyprowadzony 18 PAŹDZIERNIKA 1941 r., jako człowiek nie złamany ani fizycznie ani psychicznie. Mówiąc, że nie przeżył tam ani jednej gorzkiej chwili. 13.01.1942r. miało miejsce kolejne przesłuchanie O. Kentenicha przez gestapo. Ponieważ nie udzielał odpowiedzi jakich od niego oczekiwano zagrożono mu obozem koncentracyjnym i skierowano na badania mające określić czy nadaje się do obozu czy nie. Członkowie Rodziny Szensztackiej podejmowali nieustannie zabiegi dla uwolnienia swego założyciela ze względu na stan zdrowia. Założyciel po długiej modlitwie i wewnętrznej walce podjął decyzję, aby nie korzystać z żadnych proponowanych mu możliwości, które mogłyby Go uchronić przed uwięzieniem w obozie koncentracyjnego w Dachau. Ojciec doskonale wiedział, że jego pobyt

w Dachau może skończyć się śmiercią, ale nie chciał „uciekać przed Bożą Opatrznością”.

Stało się to rankiem 11.03.1942 r. Kiedy to został przewieziony do obozu w Dachau. W duchu gotowości całkowicie ofiarował siebie, przyjął wszystkie krzyże i cierpienia, jakie Bóg przewidział w Jego życiu. Zawierzył Bogu i Matce Bożej swój los i los kształtującej się rodziny szensztackiej.

Tam otwarł się dla niego pośrodku nieopisanych cierpień jeden z najbardziej płodnych okresów jego życia. To w Dachau zostało założone Szensztackie Dzieło Rodzin oraz Instytut Braci Maryi.

18 października 1944 utworzył się Międzynarodowy Ruch Szensztacki, który rozszerzył się na liczne kraje pomimo wojny. Wszystko to zagrażało jego życiu. Ojciec Józef Kentenich w Dachau dał niezwykle przykładowy przykład życia. To co sam otrzymał rozdzielał natychmiast, a kiedy zwracano mu uwagę, by tego nie czynił, odpowiadał: Matka Boża zapewne pośle coś nowego...; Innym razem z wielkim spokojem powiedział: Nie lękajmy się, Matka Boża nas nie opuści. Tylko nie rezygnujemy z modlitwy; Uważał się za własność Maryi i wszystkiego także od Niej oczekiwał.

Tą drogę, którą o. Kentenich przeszedł w Dachau, również przebyliśmy my Animatorzy. Pani Marzena Koperla wspomina: Tego dnia była brzydka, nieprzyjemna pogoda. Padał deszcz. Przeszliśmy przez bramę obozową z napisem „Arbeit macht frei”. Teraz wszystko wygląda tam na uporządkowane, ale oczyma wyobraźni można było dostrzec ten ból, cierpienie, strach wszystkich ludzi, którzy byli tam więzieni, którzy umarli zamęczeni. Byliśmy w miejscu, gdzie uwięzieni musieli oddać wszystkie swoje rzeczy, swoją tożsamość, a dostawali numer. Już się nie nazywali, byli liczbą. Zwiedziliśmy również muzeum. Tam ogrom ludzkich tragedii mocno przytłaczał, jeszcze bardziej uwidaczniał się obraz cierpienia, beznadziei. Plac, gdzie głodni i wyczerpani musieli odbywać apele, trwające niejednokrotnie kilka godzin, miejsce pracy (plantage). W miarę jak przemierzaliśmy

obóz, pogoda się zmieniała, poprawiała się. Był to dla nas widoczny znak, że zło się kończy, a po nim przychodzi dobro. Podczas przymierza z ojcem, które zawarły trzy osoby, przy kamieniu o numerze 26, czyli w miejscu, gdzie znajdował się barak ojca Kentenicha zaczęły wychodzić promienie słońca. Można było odczuć już przyjemne ciepło ogrzewające serce, dodające nadziei, że po każdym cierpieniu, następuje radość. „Tak moje dzieci, jestem z Wami”, dało się odczuć takie przesłanie ojca Kentenicha poprzez słońce, a gdy tylko zostały odczytane ostatnie słowa modlitwy, rozbrzmiał bardzo przejmująco dzwon obozowy. Odczytaliśmy to jako znak, jako potwierdzenie naszego przymierza. Był to moment niezwykle wzruszający. Kiedy podążaliśmy do otwartego ołtarza, by przeżyć Eucharystię, słońce rozświeciło się na dobre. Mszę św. odprawił dla nas ojciec Stanisław, który towarzyszył nam poprzez cały pobyt. Tyle tragedii, tyle cierpienia i człowiek niosący wszystkim wokół nadzieję, który dzielił się wszystkim, co miał – dobrem duchowym, jedzeniem... , który zachował swoją godność, Boży spokój, świadomość, który był wierny, w każdej chwili swojego życia. Nasz Założyciel – Józef Kentenich. Był tam z nami i zawsze będzie...

Animator, Pan Henryk Gwóźdź wspomina:

Dachau było dla mnie bardzo wielkim i emocjonalnym doświadczeniem. Wydawało mi się, że w takich miejscach zagłady, gdzie nie ma miłości a panuje tylko zło, strach i cierpienie, nie może powstać i owocować nic dobrego. Pojedynczy człowiek nie jest w stanie zachować jakichkolwiek pozytywnych wartości, nie mówiąc już o ich pogłębianiu, czy w nich wzrastać, albo je dalej przekazywać, czy coś na nich budować. Jednak w Dachau dla wielu osób było to możliwe między innymi u naszego założyciela Ojca Józefa Kentenicha. Wiele Jego dzieł powstało i rozwinęło się tam, które do dziś wydają owoce dobra. Dachau utwierdziło mnie w przekonaniu Bożej obecności i działania nawet, a może szczególnie w takich miejscach. My ludzie jesteśmy w stanie sami sobie stworzyć na ziemi takie piekło jak Dachau, jednak Bóg nas nie opuszcza i jest w stanie nas z

beznadziejnej sytuacji wyprowadzić w dobro. Muszę ciągle prosić i otwierać się na łaski płynące od Boga, bo tylko z Jego mocą mogę pozytywnie przejść przez wszystkie życiowe próby i doświadczenia. Dachau było dla mnie ważnym krokiem w moim rozwoju i zakończeniem pewnego etapu, który rozpoczął się w Cambrai na pielgrzymce śladami Józefa Englinga. Dodatkowym pozytywnym wspomnieniem z Dachau jest to że mogłem tego doświadczyć we wspólnocie, bliskiej mi rodzinie szensztackiej.

Tak jak Ojciec Kentenich możemy ofiarować Bogu przez współpracę z Maryją nasze ograniczenia i nasze duchowe cierpienia za naszą wolność wewnętrzną. Nasze małe i te większe krzyże dnia codziennego, nasze cierpienia za wolność od ateizmu, materializmu, oddalania się od Boga, aby zapanowała atmosfera otwarcia na Kościół, aby ustały wojny i spory, aby wiara w Europie nie zaginęła, aby zostało odbudowane co zaginione. Możemy przyjąć krzyż, ufając bezgranicznie, że każda ofiara, każde cierpienie ma sens i prowadzi do pełni życia. Musimy wsłuchać się tylko uważnie w serce naszej Matki i podjąć trud wiernej, rzetelnej współpracy przynosząc dary do skarbcza łask i otwierając swoje serce na łaskę. Ona pomoże nam i podaruje nam więcej niż oczekujemy. Ona cicha, pokorna przychodzi do nas, pragnie królować i zwyciężać. Ta praktyka ofiar do kapitału łask MTA była u zarania naszej Rodziny i od wierności tej praktyce i pracy nad sobą, której wymaga, zależy przyszłość naszej Rodziny. Wszystko, tj. losy Ruchu Szensztackiego, leżą nie tylko w rękach Ojców i Sióstr, ale zależą również od tego, czy nasze ręce będą wypełnione obfitością darów do skarbcza łask, naręczami kwiatów naszych czynów, którymi obsypimy naszą Królową.

Maria i Andrzej Kollek